

Dla czego Pan Jezus zdaje się spać, gdy św. Komunią przyjmujemy.

Pan Jezus spał, a jednak widział niebezpieczeństwo grożące Uczniom Jego. On to był, który na pozór beczynny, kierował nawałnicę srożącą się burzy. Nie chciał upadku żadnego z nich, czuwał przeto nad niemi; ani włos nie miał z głowy ich spaść bez Jego woli, pomimo rozpasanej natury.

Pan Jezus śpi, bo chce wiarę Uczni swoich wzbudzić, zaufanie wzmocnić, a przez to zarazem ich uroszczenia skarać i pobożność pomnożyć.

Tak samo postępuje sobie Pan Jezus w kierowaniu dusz. Zdaje On się w Komunii św. spać. Często nie czujemy skutków Jego świętej obecności, nie uczuwamy ani pociech Jego słodkich, ani miłości, jaką w nas wznieca; jestto kara za naszą oziębłość i niedbałość, jestto doświadczanie naszej wiary i wierności ku Niemu, doświadczanie naszej miłości ku Niemu, który nas aż do śmierci swojej pokochał.

Jeden z najdoświadczeńszych nauczycieli duchownego życia, św. Ignacy, powiada, że gdy Go która z dusz z przyzwyczajenia i oziębłości przyjmuje

w św. Komunii, wtenczas zdaje się Jezus spać; On udziela łask swoich w takiej mierze, w jakiej trafia dusze przygotowane.

Obecność Jego przynosi nam bez wątpienia wielkie i liczne łaski, skoro się z wszelkiego grzechu śmiertelnego oczyścimy; lecz czyliż nam łask tych nie odmówi, gdy widzi, jak oziębłe i lekkomyslnie do Stołu Pańskiego przystępujemy?

Pan Jezus wstępuje w dusze nasze, jak niegdyś do Judy wstępował i jak się na ulicach Jerozolimy pokazywał, dobrodziejstw swych nie udziela tym, którzy są przeciwko Niemu, atoli obsypuje nimi chojnie tych, którzy ich sobie życzą i którzy Go o nie pokornie proszą.

Wtenczas chciał Jezus wszystkim dobrze czynić, lecz jakże mało było ich Jego świętą obecnością wzruszonych, a przeto jakże mało ich było wolnych od słabości i ułomności swych!

Tutaj był ślepy, tam chromy, tu znów trędowaty. Piotr i Andrzej rzucają swoje sieci, Mateusz swój urząd opuszcza, Bartłomiej występuje ze swego schronienia; atoli ogół pozostaje obojętnym, chociaż się cotylko nasyci chlebem, który ręka Jego cudownie rozmnożyła.

Wczoraj chciał go lud mieć swym królem, dzisiaj żąda pospólstwo śmierci Jego.

Jedni gonią za uciechami, drudzy za swym interesem, nie pamiętając na Jezusa, pomimo słów boskich: „Pójdźcie do mnie!“ — Czyśmy pod tym względem nie są podobni owemu pospólstwu? — Jakże się mamy potem dziwić, gdy Jezus w nas

śpi, gdy postępu w cnotach nie czujemy? skutków Jego obecności boskiej nie uczuwamy?

Wiemy wprawdzie, że Jezus po św. Komunii w nas się znajduje, dla czegoż więc nie usiłujemy obudzić Go naszą żywą wiarą i serdeczną modlitwą? Dla czegoż się zajmujemy myślami, zamiarami, przedsięwzięciami, życzeniami, których celem nie jest Zbawiciel?

Dusza nasza jest zajęta interesami cielesnymi, światowymi, a ubiegając się za temi rzeczami, Jezus tymczasem śpi.

O śpiąca miłości, spraw, abym ocknął nareszcie z nałogu namiętności, przerwij grzeszny sen mój!

Przychodzis do mnie z sercem pełnem miłości, rękami chojnemi w dobrodziejstwa, zajmij proszę Cię, o Jezu mój, całą duszę moję, ducha i serce moje Twoją świętą obecnością, udziel mi łask swych, w które opływasz, i obdarz mię błogosławieństwem Twego przenajświętszego Sakramentu.

Sen Jezusa jest także niejako doświadczeniem nas. On wstrzymuje skutki Jego świętej obecności. Stawia nas w ciemność i niepokoi. Jezus śpi, wystawiając nas na napaści nieprzyjaciela duszy. Przez to chce nam wpoić tem większy wstręt do grzechu, który nas nawet w obecności naszych ulubieńców zasmuca. Jezus śpi, aby wzbudzić w nas niedowierzanie własnym siłom naszym, których nam brak właśnie w chwili, gdy się zamierzamy ozdobić większem nabożeństwem i czcią, aby Zbawiciela naszego godniej przyjąć.

W tem wewnętrznem szczęściu i pokoju doznałibyśmy może ukontentowania, mniemając, że to jest nagrodą za nasze usiłowania; w nieograniczonej radości zawołalibyśmy: „Oto, Panie! jak Cię kochamy!”

Jezus atoli odmówił nam swęj pociechy, aby nas upokorzyć i przekonać nas, że tylko Jego łaska jest w stanie coś dobrego w nas wdziałać.

Jego wolą jest, żebyśmy po bezskutecznych usiłowaniach byli zmuszeni zawołać: „Panie, myśmy tylko niegodnemi sługami.”

Wszystko co zdołamy, pochodzi od Boga. Bóg nietylko chce, żebyśmy mówili, lecz także żebyśmy myśleli i byli o tem przekonani, że to jest zasadniczą myślą życia naszego wewnętrznego, że sami sobie nie powinniśmy zaufać, nie odwoływać się z niczem na siebie lecz na Boga.

Dla tego zdaje się Jezus spać.

Marta usiłowała bezskutecznie pozyskać od Jezusa spojrzenie współczucia, zachęcające słowo, znak zadowolenia, On nic nie widzi, nic nie słyszy.

Pan Jezus nie szczędzi nam swęj łaski, obdarza nas nią, gdy chce, udziela nam jęj, kiedy chce, i oddala ją, ponieważ tak chce; On nie cierpi, żebyśmy w prawa Jego wchodzili i przeszkadzali Mu w samodzielnem szafowaniu Jego łaską.

Słuchaj tedy, biedna i niespokojna duszo, tęg nauki: „Marto, Marto troszczysz się o wiele, jedno tylko jest potrzebne.”

I wy troszczycie się o wiele, co się ciała i własnej miłości waszej dotyczy, atoli jedno tylko jest potrzebne, a tem jednym jest: zawsze wolę Bożą wypełniać.

Inna nauka wynikająca z tajemniczego snu Jezusa w przenajśw. Komunii i co z nim w związku stoi, jest, że nie powinni szukać pociech Jezusa, tylko chwały i upodobania Pana naszego.

Powinniśmy wprowadzić przy Komunii św. prosić o światłość i siłę, powinniśmy z tąd czerpać łaski i pomoc, które nam są potrzebne, atoli nie powinniśmy ubolewać nad tem, żeśmy utracili tę łaskę składającą się z świętych uczuć, słodkiego wylania i lez.

Ileż jest takich dusz, które, jak św. Małgorzata z Kortony, po życiu pełnem nieporządku, nie doznawszy w ich Komuniach tych łask Jezusa, jakich doznali w czasie ich nawrócenia, oddalają się od Jezusa w mniemaniu, że odmówienie im téj łaski jest świadectwem przeciwko ich sumieniu i zarzutem ich przeszłości.

Ty, Zbawicielu mój, nauczasz atoli, jak niegdys ową strapioną a dzisiaj wybraną duszę, że żaden pozór nie powinien jęj od Ciebie oddalać, że w jęj smutku i rozpaczcy powinna się jeszcze ściślej z Tobą złączyć, że sucho i bez pociech niebieskich przyjęta Komunia milsza Ci jest, niż przyjęta z sercem opływajacem w pieszczoty.

Zaiste wspanialszą i czystsza jest miłość, nie opuszczając Cię na górze oliwnéj i u stóp krzyża,

niż postępować z Tobą na górę Tabór, lub u serca Twego słodko spocząć, rozmyślając nad Twoją miłością.

Uroczystość świętych 5 Ran Chrystusowych.

W Piątek po 3. Niedzieli postu święci Kościół uroczystość świętych pięć Ran Chrystusowych; z świętych tych Ran płynęła Krew święta, niby potoki z pięciu źródeł, przez którą odkupieni zostaliśmy; One są niejako pięciu bramami, któremi do Jezusa wnijść możemy.

Pewna dusza pobożna pytała razu pewnego świętego Grzegorza Wielkiego, jak z pewnością do Jezusa dojść może? Naco jój odrzekł: „Kochane dziecię, pięć Ran Jezusowych, są pięciu bramami, a kto niemi wchodzi, ten z pewnością Jezusa znajdzie. Z pierwszej rany płynie prawdziwa pokora; gdyż nie było wyższej osoby na ziemi nad Jezusa, a jednak żadna się tak nie upokorzyła, jak On.

Z drugiej Rany płynie prawdziwe ubóstwo, gdyż nie było bogatszej osoby na ziemi nad Jezusa, a jednak nikt nie żył we większym niedostatku, jak On.

Z trzeciej Rany płynie prawdziwe posłuszeństwo, gdyż nie było możniejszej osoby na ziemi nad Jezusa,

a jednak nie był nikt posłuszniejszy, jak On, będąc poddanym biednego cieśli.

Z czwartej Rany płynie prawdziwa cierpliwość, gdyż nie było niewinniejszej osoby na ziemi nad Jezusa, a jak nikt nie był bardziej prześladowany i poniewierany jak On.

Z piątej Rany płynie prawdziwa miłość, gdyż jako Bógczłowiek wszystko wydał za człowieka: sławę, radość, suknie, ciało i krew.

Idź tedy do owych pięciu Ran świętych, a naucz się tam prawdziwej pokory, prawdziwego ubóstwa, prawdziwego posłuszeństwa, prawdziwej cierpliwości i prawdziwej miłości, a znajdziesz Jezusa!“

Tak mówi ów sławny nauczyciel Kościoła i rzeczywiście pobożne czczenie pięciu Ran Jezusowych jest w stanie napęłnić nas serdeczną miłością do Zbawiciela, który tyle cierpień dla nas ponosił, i my powinniśmy także cierpieć dla Jezusa, który ostatnią kroplę krwi swojej dla nas wylał.

„Wszyscy przechodzący, rozważcie, czy ból wasz jest równy bólu mojemu.“

Przy rozmyślaniu nad pięciu Ranami zawołał św. Bonawentura z żalem: „Ach Panie! nie chcę żyć bez ran, ponieważ Ty zostałeś dla mnie tylekrotnie zraniony!“ Taką rządzą byli napęlnieni Święci przy rozmyślaniu nad pięciu Ranami. Bóg sam oznaczył wielu z nich znakami swych bliźn na dowód, jak miłem Mu to nabożeństwo jest i jako upominek dla nas, ażebyśmy pamiątkę świętych Ran Jego zawsze w sercu naszym rozpamiętywali.

Wielkim czcicielem pięciu Ran Jezusowych był król portugalski, Jan II. „Wielkim“ zwany. On taką czią był przejęty do tych słodkich i zbawien-nych Ran, że sobie poślubił wszystko uczynić, co by od niego dla czci tych Ran kiedy żądano. Stało się tedy razu pewnego, idąc do kościoła, że natrafił na drodze niewiastę na niego czekającą, która upadłszy mu do nóg, błagała go: „Dla pięciu Ran Jezusa Chrystusa, mężowi jój skazanemu na śmierć, życie darować.“ Na co król odrzekł: „Niech się stanie; a chociażbyś o wiele więcej była prosiła dla pięciu Ran Zbawiciela, chętnie byłbym ci to przyrzekł.“

Dla pięciu Ran swego Syna także Król niebieski jest gotów ratować nas od wiecznej śmierci, na którąśmy grzechami naszymi zasłużyli, a obdarzyć nas żywotem wiecznym; prosimy Go tedy jak owa niewiasta, zwłaszcza w teraźniejszym czasie Postu, w którym nam Kościół nakazuje rozmyślać mękę i gorzką śmierć Jezusa Chrystusa; całujmy często święte pięć Ran Zbawiciela i prosimy Go, aby Krew Jego święta nie była daremnie dla nas przelaną.

Ks. Nendecker.



K r z y ż.

~~~~~

Często widziałem krzyż przy ulicach, drogach, na publicznych miejscach różnych miast; spojrzawszy w górę, widziałem go na szczytach wieży i różnych domach najwyższych. Po 30 latach życia mego pytam sam siebie: „Jakim sposobem się to działo, że tyle razy już patrzyłem na krzyż, a pomimo tego mógłbym powiedzieć, że go nieomal wcale nie widziałem, któż mi tę rzecz może wytłómaczyć?“

Tak często patrzyłem na krzyż bez najmniejszego wzruszenia, na widok krzyża pozostawałem obojętnym, nie doznałem ani pociechy, ani zasmucenia, ani rozweselenia.

Krzyż widziałem wprawdzie, lecz nie dostrzegłem światłości z niego płynącej, obok krzyża przechodziłem, nie przypuszczając, że oddycham powietrzem boskiej miłości.

Dzisiaj nareszcie słyszałem kapłana przemawiającego do ludu, wydawało mi się jednak, że tylko do mnie samego przemawia, mówiąc:

„Gdy oczy twoje spostrzeżą krzyż, wtenczas pomyśl, że to jest święty i możny mąż, który ręce swoje rozpostarł nad ziemią i pod niebem, aby ciosy spadające z góry wstrzymać i uchronić nas przed niemi.“

Często widziałem krzyż a nie zastanowiłem się nad tem, że ręce jego są dla nas lepszą zasłoną, aniżeli dachy domów naszych lub konary dębu silnego.

„Czy nie widzimy każdego roku, jak piorun dachy przeszywa, mury domów waszych, a nawet pałace w gruzy obraca, czyliż nie druzgoce silnych pnie najgrubszych stromów, zabijając szukających pod niemi schronienia? Lecz nie dożyliśmy jeszcze, ażeby ten był piorunem rażony, który się pod krzyż schronił i drogi pień jego objął rękami. A gdyby nawet piorun miał w krzyż uderzyć i pod krzyżem klęczącego zabić, czyliż martwe ciało jego nie wzbudzi w nas szacunku na myśl, że go śmierć u stóp Zbawiciela zaskoczyła?”

Jest jeszcze inny rodzaj piorunu wychodzącego z nieba i trafiającego dusze i zabijające je; jestto grom boskiej zemsty, nie trafi on jednak nigdy tych dusz, które się rzucają do nóg boskiego Zbawiciela u stóp krzyża, obejmując go ze skruchą, zaufaniem i miłością.

Kapłan mówił dalej: „Często widzieliście goły krzyż, często także wyobrażenie męża przybitego na nim. Cóż to był za wizerunek? Farba, drzewo lub kamień. Nie zawsze jednako było. Wyobrażenie to było niegdyś żywym ciałem, czyli raczej nie było to obrazem. Był to mąż w kwiecie wieku trzydziestu lat; mężem jak i ty, lecz o ile lepszym od ciebie, a mąż ten został do krzyża przybity. A dla czego? Dla ciebie, kochane dziecię, dla zbawienia ciebie, z miłości ku tobie!”

„Został do krzyża przybity, jak widzicie, na widok ten bolesny jużście się tak przyzwyczaili, że zostajecie przy tem zupełnie zimnymi, po wy-

razach twarzy waszych widzę, że na okropny widok ten nie czujecie żadnego wzruszenia. Patrzcie, jak ręce i nogi grubemi gwoździami przebite i okropnie zranione, krwią zalane pokazując wam, co z miłości dla was wycierpiały; czyliż na widok ten pozostaniecie jeszcze obojętnymi?“

Jezu mój! widziałem głębokie rany Twoje, oglądałem gwoździe te, które ci owe rany zadały, a jednak byłem przytem obojętnym, śmiałem się, rozmawiałem, a widok ten nie był nigdy w stanie wycisnąć mi łez. Gwoździe krzyża nie wywarły na mnie nicomal większego wrażenia, jak gwoździe, na których obrazy moje wiem.

„Ażeby obraz ten lepiej wam w sercach wyrazić — mówił kapłan dalej — przytoczę jeden przykład. Gdybyście podnieśli grzeszne ręce wasze ku niebu i trzymać musieli ostre końce miecza grożącego wam przebicciem, czybyście jeszcze o tem myśleli? Tak jest, zobacz dłonie twoje, i pomyśl że tak jest, cóżbyś uczuł? — Ręka twoja delikatna wzdryga się na tę myśl, a ja ci mówię, pozostań tu jeszcze i słuchaj dalej. Jest coś, co jeszcze głębiej przenika niż żelazo, którego unikasz, to przebija wprawdzie ciało twoje, rozdziera skórę twoją, lecz dalej nie przechodzi, podczas gdy kłócia w sercu twem panujące swem grzesznem życiem sam sobie zadajesz, o wiele boleśnieszsze są. A przeto człowiecze nieczuły na obce cierpienia, nawróć się nareszcie i naucz się u stóp krzyża ubolewać, cierpieć i odpuszczać.

Spojrzyj na Zbawiciela twego, uprzytomnij sobie Jego cierpienia i śmierć, myśląc, żebyś ty to wszystko ponosić miał. Po przebicciu członków twych gwoźdźmi, miałbyś jeszcze trzy godziny żywo na krzyżu wisieć, będąc wyśmiany i uragany aż do zamknięcia oczu. — Ach nie — słyszę cię wołać — lepiej umierać, niżeli takie męki ponosić! — Rozważ tedy, gnuśna duszo, co niewinny Jezus dla ciebie uczynił, dla ciebie, któryś nicomal o nim zapomniał.“

Postanowiłem więc tak żyć, ażebym był w stanie na Jezusa ukrzyżowanego zawsze ze wzruszeniem spoglądać, na Niego patrzeć i w sercu mem nosić aż do ostatniego tchu życia mego.

---

## Dla czego kościoły katolickie biskup poświęca.

(Dalszy ciąg.)

~~~~~

Wszystkie teraz następujące ceremonie mają ten cel, punkt środkowy wszelkich łask, t. j. ołtarz uświęcić; ołtarz bowiem jest wyobrażeniem Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa, ołtarzem, ofiarą i kapłanem równocześnie; owym stołem tajemniczym, na którym się codziennie ofiara Mszy św. sprawia.

Każdy ołtarz przypomina nam dalej Grób Chrystusów — odpowiednio do tego są główne

części jego, na murowanej podstawie spoczywający stół (mensa) i grób (sepulchrum), w którym relikwie spoczywają.

Zwyczaj, jakich Kościół rzymsko-katolicki przy poświęceniu ołtarzy używa, pochodzą od papieża, św. Sylwestra (314 do 335), który także nakazał, żeby ołtarze tylko z kamienia były budowane. Dla czego tenże papież od swego własnego rozporządzenia odstąpił, przy wybudowaniu przez cesarza Konstantyna kościoła laretańskiego, opisuje rzymski brewiarz w prosty lecz wzruszający sposób; przytaczam tu słowa te dla tego, ponieważ nam lotem błyskawicy objaśniają ciemne czasy ówczesne, gdzie nawet najczcigodniejsza głowa Kościoła życia swego nie był pewien.

„Ponieważ papież od świętego Piotra aż do Sylwestra nigdzie nie mogli stale zamieszkać, dla tego sprawowali święte tajemnice na drewnianych ołtarzach, podobnych do trumny, jakim był ołtarz wydrążony księcia apostołów, św. Piotra, i to w jaskiniach, na miejscach oddalonych, przeznaczonych do chowania zmarłych, w domach prywatnych, gdziekolwiek ich niedola i potrzeba zaprowadziła.“ Na cześć św. Piotra i resztę papieży został drewniany ołtarz ten w kościele laterańskim postawiony z tem przeznaczeniem, że tylko Ojciec św. ma mieć prawo na nim celebrować.

Relikwie bywają więc do ołtarza kładzione — na pamiątkę przytoczonego już zwyczaju pierwszych chrześcian, Mszę św. odprawiać nad grobami świętych Męczenników, pomimo względu na to, że oni

są milczącym lecz zarazem wyraźnem napomnieniem życie nasze zastósować do życia Wybrańcy Pańskich. Do relikwii tych dołącza się trzy ziarenka kadzidła, ażebyśmy pamiątkę Świętych w pamięci zatrzymali — w połączeniu z wiarą w Tróję świętą, bez której niepodobna Bogu się przypodobać. Płyta kamienna, na której kielich i patyna stoi, znaczy miłość boską, która przez Ducha św. w serca nasze wlaną została (Rzym. 5.) Ołtarz bywa kilkakrotnie chryzmem namaszczony, ażeby się do miłości boskiej także współczucie ku bliżniemu dołączyło. Po namaszczeniu bywa ołtarz okadzony, ażebyśmy naszemi dobrymi uczynkami stali się zapachem Chrystusowi na każdym miejscu. — Cała konsekracya czyli poświęcenie dokonaniem zostanie odprawieniem Mszy świętej.

3. Nareszcie zajmującym dla czytelnika będzie wzmianka o historycznych przyczynach, dla czego katolickie kościoły bywają przez biskupa poświęcane. Ze stanowiska historycznego mają starodawne ceremonie przy poświęcaniu kościoła dla wiernego katolika to znaczenie, że wyrażają niejako początek, zwróś, i świętość kościoła na ziemi przez Chrystusa krwią odkupionego. Przenoszą nas w dawno ubiegłe czasy, abyśmy się nauczyli w czasie utrapienia i niedoli pieczy boskiej zaufać, który przy Kościele katolickim pozostać chce, aż do skończenia świata. Dla nieprzyjaciół Kościoła pozostaną przy poświęcaniu kościoła używane zwyczaje surową przestrogą, porównywając ich z owymi błazniami, którzy się z historyi nic nie nauczyli

i nie nie zapomnieli i w bezwładnej złości targają się na królestwo boskie na ziemi, którego nawet bramy piekielne zwyciężyć nie są w stanie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Aug. Haack.

Kwadrans adoracyi.

Przedewszystkiem wzniescie modły do Jezusa w przenajśw. Sakramencie! Padnijcie na kolana wasze, skoro Jezusa w świętej Hostyi spostrzeżecie. Z głęboką pokorą ukońcie się przed Nim na znak naszej zawisłości od Niego i miłości! Oddajcie Mu cześć z Mędrkami, którzy uczcili boskie dzieciątko w żłobie betleemskim.

Po tym akcie hołdu, wzbudźcie akt wiary. Akt ten wiary jest potrzebny, aby ducha naszego i serce nasze zagrzać miłością do św. Eucharystyi. Ofiarujcie się zupełnie Bogu; proście Go, aby raczył oświecić duszę waszą, abyście Go coraz bardziej poznawali; aby serca wasze rozpałił, żebyście Go mogli coraz bardziej kochać; ofiarujcie Mu waszą wolę, ażebyście tylko Jemu samemu służyć mogli; ofiarujcie Mu ciało wasze dla sławy Jego! Szczególnie ofiarujcie Mu wasze myśli, ażebyście całe życie wasze rozmyślali nad pomnożeniem sławy Jego.

Nareszcie połączcie waszą cześć z Panną Maryą, Matką Zbawiciela w Betleemie, w Nazaret i na górze kalwaryjskiej; połączcie ją ze czią Kościoła świętego, ze wszystkimi duszami świętymi i ze wszystkimi zastępami niebieskimi, które Go wielbią w niebiosach!

Rozmaiłości.

W dawnych czasach istniało w Medyolanie bractwo przenajśw. Sakramentu. Bractwo to założone zostało pod wezwaniem św. Wawrzyńca w pewnym zakładzie naukowym i wielce kwitło. Za czasów arcybiskupa medyolańskiego, św. Karola Boromeusza, zostało wznowione w roku 1549. Członkowie tego bractwa byli obowiązani towarzyszyć przenajśw. Sakramentowi gdy był niesiony do chorego. Bractwo to pobożne, które także przy kościele katedralnym jako „arcybractwo“ istniało, urządziło także zbiór eucharystycznych obrazów. Pomiedzy tymi obrazami znajduje się także obraz przedstawiający cud jaki zaszedł w Poznaniu, o którym wspomnieliśmy w zeszycie czerwcowym zeszłego roku.

